

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi w objętości jednego arkusza na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.

Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp. (Rynek główny 23); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

Reklamacye zaginionych nrów uwzględniamy tylko do wyjścia nru nowego.

I. »WASSERPOLACY« I JĘZYK »WASSERPOLSKI«

przez

ROMANA ZAWILIŃSKIEGO.

Prowincye śląskie obie, t. j. tak Księstwo Cieszyńskie jak i t. zw. Śląsk Górny w ostatniej połowie wieku dały taki dowód siły narodowej i rzetelnego przeszłości umiłowania, że bez przesady stały się Benjaminskiem polskim. ulubieńcem zarówno Wielkich jak i Małych Polaków, którym niejednokrotnie rzetelnie zaimponowały. Kto porówna czasy niezapomnianego Miarki i Stelmacha z dzisiejszymi, może bez przesady zawołać: »Quantum mutatus ab illo!« Ileż to pism tygodniowych lub codziennych wydaje Śląsk Górny, ile to książek polskich przesunie się rocznie przez księgarnię »Katolika«; ktoby był myślał jeszcze przed 10 laty o »Dzienniku Cieszyńskim« — lub marzył przed laty paru o piśmie literackim w Cieszynie, jako »Zaraniu« ruchu literackiego? A przecież marzenia stały się rzeczywistością, a przecież nie tysiące, lecz setki tysięcy ludności polskiej nie mogą się już obejść bez swojej »gazetki«, która im służy za codzienną strawę duchową...

Ale wiekowy pokost germanizacyi nie tak rychło zniknie bez śladu, tem więcej, że ucisk niemiecki trwa dalej na Śląsku Górnym, a w Cieszyńskim ustępuje bardzo powoli, dość często wymieniany przez — ucisk czeski. Nie dziw tedy, że zarówno w charakterze tego ludu piastowskiego, jak w jego obyczajach, życiu i mowie nawet napotyka się nie tylko właściwości prowincjonalne, czy gwarowe, ale naleciałości niemieckie lub czeskie, tak wrosłe w organizm tej mowy oryginalnej, że zdają się być jego organiczną czastką.

Do takich należą przedewszystkiem wyrazy, przejęte żywcem z j. niemieckiego (jak *knapszaft, zemla, westa, jaka, frelka, hebama, kust, szpasować, wachować...*) lub z języka czeskiego (*wczil, tesarz, strom, skorzice, pozór, plenki, ostuda, ocel, obec, facka*, i t. p.). Są to jednak przyswojenia, od których nie jest wolny i język polski literacki, i żaden język w zetknięciu z drugim kulturalnym, więc z tego nie możemy mowie Ślązaków żadnego czynić zarzutu.

Gdzieindziej są naleciałości, na które chcemy zwrócić uwagę.

W gwarach śląskich staropolski dźwięk samogłoskowy *á* (*á* t. j. *a* zbliżone do *o*) występuje bardzo wybitnie, nawet w takich wyrazach, w których go już inne gwary mazurskie zatraciły. Nie dosyć na tem. Podług świadectwa uczonego Ślązaka ś. p. Dra Jana Bystronia (O mowie pol. w dorzeczu Stonawki i Lucyny w ks. Ciesz.; Kraków 1885) *á* ścieśnione brzmi w gwarze laskiej prawie jak *o*, a przed *m* i *n* jak *ó* (*pán* jak *pón*) a w okolicy frydeckiej nawet jak *u*: *mum* (= *mám*), *bywum* (*bywám*) i t. p. Stądto poszło, że (za świadectwem tego samego uczonego) w drukach śląskich, zwłaszcza dawniejszych, spotyka się często *o* zamiast *á*, a w drukach w. XVII. tylko *o*. (Morcinek, Zogóra).

Czy z tego wynika, że w języku ludu śląskiego niema już *á* czyli *á* i że *pan* brzmi tam już tylko *pon* we wszystkich przypadkach? Broń Boże; dowodem tego dopełniacz *pana* równobrzmiący w języku ludu i języku literackim, a tylko przez nieznających języka ludowego wymawiany potwornie: *pona*. Ale brak szkół polskich a przez nie właściwego zrozumienia stosunku brzmień ludowych śląskich do języka literackiego był powodem, że utrzymała się pisownia niby fonetyczna zwłaszcza nazwisk, osób i miejsc. Oto np. czytamy w *dzisiejszych* pismach śląskich nazwiska takie, jak: *Kuboszek, Pisorek, Bojdoł, Toborek, Gołka* (Gałka), dalej: *Niechoj, Kosok, Węglorz, Nowok, Klimczok...* lub nazwy miejsc: *Mozurow, Żory, Piosek...*, w których każdy odgadnie: Kubaszka, Pisarka, Bajdała, Taborka, Gałkę, Niechaja, Kosaka, Węglarza, Nowaka, Klimczaka... Mazurów, Żary, Piasek... i natychmiast pozna w nich rodzime czysto polskie nazwy.

Ale prawnicy niemieccy wmówili w ludność polską, że nazwisko jest nietykalne (nasi polscy prawnicy i nieprawnicy również to umieją!) że tedy, skoro się w mianowniku mówi *Węglorz*, musi to zostać w tej formie głosowej niezmiennie przez wszystkie przypadki, bo tak jest w języku niemieckim, i tak się nazywa ojciec, co więcej wmówili w innych, że tylko pisownia niemiecka jest właściwa i poprawna, nawet — kulturalna i zrobili z poczciwego *Starościka* — Starostzicka, z *Głodka* — Głodek, z *Tomeczka* — Thomeczek, z *Go-*

łabka — Golombek, z *Kreposza* — Kremposs, a z *Wozniczki* — Woznitzka. Tak powstały nazwiska: *Smuda* (Żmuda), *Zawischa* (Zawisza), *Holewa* (Cholewa), i nazwy miejscowości: Poremba, Sawada, Grudek, Hnoynik, Rzecica (Rzeczyca), Mschanna, a nawet Kozobenz (Kocobędz), nazwy nie zmyślane, lecz wyjęte z pism śląskich ze stycznia r. b. Na podstawie autopsyi a raczej własnego ucha możemy to stwierdzić również, że rzeka przepływająca przez Cieszyńskie popod Cieszyn, zwana przez lud Olsa (z wyraźnem *s*) a mająca się zwać *Olsza* w języku ogólnym, drogą niem. Olsa (*s* = w wymowie *z*) przeszło na *Olza* i dziś wszystkim tę nazwę narzucono wbrew etymologii polskiej a nawet ludowej wymowie.

Cenimy wielce wszystkie właściwości śląskie i niezmierniebyśmy żałowali, gdyby się one zatarły, ale nie odbierając ludowi co ludowego, ani gwarom co gwarowego, wzywamy inteligencję polską, aby przestała iść na pasku niemieczyzny i nie oddzielała się tam, gdzie się łączyć należy. Wszak lud to pojmie łatwo, jak nasz lud mazurski pojął dawno, że co innego jest »nazywać się« a »pisać się« i wie, że choć się nazywa: Świstok, napiszą go: Świstak i *Krul* — *Król*, a *Żmigrut* — *Żmigród* będzie napisany. Wszelki separatyzm jest na rękę naszym wrogom; przecież *divide et impera* to ich hasło, przecież »wielkopolski« lud i »wielkopolska« mowa, to u nich nie to samo, co język literacki polski, a Mazury pruskie to naród osobny zamieszkujący »Masurenland«!

Dał tego dowody niedawno »uczony« Niemiec, zwący się sam keltystą, t. j. niby znawcą języka kельtyckiego, który podzielił gwary polskie na cztery działy: mazurskie, kaszubskie, właściwe polskie i — »polakische« (in Oberschlesien)¹⁾ »Polnische Sprache existiert in unseren Ostmarken i 4 stark voneinander abweichenden Volksmundarten« (Język polski istnieje w naszej marchii wschodniej w czterech dyalektach *wielce* się od siebie różniących...) woła ten uczony, i na tej »znajomości« (!!?) języka polskiego opiera żądanie, aby nie ustępować przed strejkiem szkolnym, bo inaczej pracowałyby szkoła niemiecka dla — wielkopolskości!

Zachowaniem charakteru polskiego w nazwach rodowych i nazwach miejscowości wszędzie tam, gdzie to tylko w naszej mocy, nie powinniśmy wyróżniać się od charakteru języka ogólnego, łączyć się z nim owszem, upodabniać się o ile można, i zrzucić siebie sztuczny pokost separatyzmu, narzucony nam przez Niemców, a wtedy i nazwy ironiczne »wasserpolak« i »wasserpolakisch« zniknąć muszą.

¹⁾ Dr H. Ziemer-Randglossen eines Keltisten ... Berlin 1907, str. 84 i 85.

II. SPOSÓB ŁATWY NAUCZENIA SIĘ JĘZYKÓW SŁOWIAŃSKICH.

naszkiował

R. ZAWILIŃSKI.

Język jest nietylko kluczem porozumienia się między ludźmi w życiu potocznym, lecz jest kluczem poznania i zrozumienia życia duchowego każdego narodu, odbitego w literaturze i dziennikarstwie. O ile poznajemy narody inne tylko z tego, co nam przyniosą nasze dzienniki, albo co się w naszej literaturze pojawi w tłumaczeniu, poznajemy je nietylko niedostatecznie, ale jednostronnie, a nawet można powiedzieć, że ich nie poznajemy całkiem, tak te okruchy są drobne w stosunku do całości życia umysłowego. A przecież dobrze jest poznać nietylko tych, którzy nad nami górują kulturą, ale równie dobrze poznać i mniejszych, kulturą równych a może i niższych, jeżeli nam są bliżsi i terytoryalnie i genealogicznie.

Do niedawna łatwiej było znaleźć u nas człowieka znającego język Ajnów lub Tunguzów, aniżeli język czeski lub chorwacki, naturalnie oprócz tych, którzy znali te języki teoretycznie z podręczników gramatyki porównawczej dla celów naukowych. Dziś stosunki te się o tyle zmieniły, że są już ludzie utrzymujący praktyczne stosunki ze Słowianami różnych języków, a liczba ludzi, pragnących się rychło nauczyć jednego lub dwu języków słowiańskich tylko w tym celu, aby mogli czytać dzienniki i dzieła, rośnie z każdym rokiem. Tej potrzebie postanowiliśmy uczynić zadość przez wydanie szeregu podręczników, opartych na tych samych zasadach metodycznych.

Jakież to są zasady?

Przedewszystkiem nie możemy o tem zapominać, że niema dwu języków słowiańskich tak różnych, aby się w ich słownictwie nie znalazło całego szeregu tożsamości a w odmianie i składni podobieństw. Oto np. wyraz *woda*, brzmi i znaczy to samo we wszystkich językach słowiańskich; różnica leży tylko bądź w graficznem oddaniu brzmień (np. czes. chorw. *voda*, ross. bułg. serb. вода), bądź w wymowie lub akcencie. Tak samo: *lipa*, *zima*, *ród*, *snop*, *orać*, są we wszystkich lub prawie we wszystkich językach słowiańskich co do brzmienia i znaczenia tem samem. Im więcej się takich tożsamości da wyszukać między dwoma językami słowiańskimi, tem łatwiejsze jest ich nauczenie się, bo się posiada już pewien zasób wyrazów, których się uczyć nie trzeba.

Po tożsamościach idą podobieństwa a zatem: 1) albo wyrazy tego samego znaczenia, lecz brzmienia zmienionego stosownie do warunków głosowych; 2) albo tego samego brzmienia, lecz odmienne lub wprost przeciwnego znaczenia.

Trzecią dopiero warstwę tworzą wyrazy zupełnie różne brzmieniem i znaczeniem, a więc takie, których podobnie nauczyć się trzeba jak w każdym obcym zupełnie języku.

Podobnie znaleźć można jeżeli nie tożsamości to podobieństwa liczne w odmianie i składni; a wysuwając to wszystko naprzód i powoli uzupełniając materiałem różnym, postępując metodycznie od rzeczy łatwiejszych do trudniejszych, dać w stosunkowo krótkim czasie, taką znajomość języka jakiegoś słowiańskiego, jaka wystarcza do zrozumienia prostej prozy, choćby tu i owdzie z użyciem słownika.

Przy tem nie można zapominać o dwu rzeczach: po pierwsze, że do takiej nauki sposobne są przedewszystkiem osoby dojrzałe, umysłowo rozwinięte i mające pewien stopień wykształcenia, który im ułatwia orientowanie się w materiale i łatwe domyślanie się na podstawie analogii; po drugie, że zdobyte na podstawie tak ułożonego podręcznika wiadomości tworzą zaledwie szkielet budowy, rusztowanie gmachu, który dopiero dalszem czytaniem i samouctwem dopełniać i wykończyć trzeba. Przez czytanie stałe i dłuższe dziennika np. czeskiego, potem nowel i powieści, wreszcie rozpraw i poezyj, można dopiero nabrać dokładniejszej znajomości języka i począc go rozumieć naprawdę.

O praktycznem używaniu języka w mowie, czy piśmie, rzadko może być mowa, o ile się niema sposobności do konwersacyi ustnej, lub nie przebywa przez czas pewien między Czechami, Chorwatami, Bułgarami lub t. p. Tego celu nie ma na oku nasz podręcznik.

Tyle co do samej metody, którąśmy zastosowali w podręczniku czeskim, wiedzeni, — wierzymy — tą prawdziwą ideą, że języków pokrewnych nie można się uczyć tą samą metodą, co języków zupełnie obcych.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

3. Czy wyrażenie »na wypląt« jest błędem? (J. S.).

P. Krasnowolski w książeczce »Najpospolitsze błędy językowe« (str. 24) uważa wyrażenie to za błędne. Zdaniem mojem p. K. nie ma słuszności: wyrażenie »na wypląt« można nazwać archaicznem, ale nie błędem. W dawnej polszczyźnie używany był wyraz »pląt«

zamiast płaca. Np. w znanym wierszu »Do gór i lasów« Kochanowski mówi:

....jutro zasię cichy
Ksiądz w kapitule — tylko że nie z mnichy
W szarej kapicy, a z dwojakim *płatem*.

»Dwojaki płat« oznacza tu dochody z dwóch probostw: poznańskiego i zwoleńskiego, z których korzystał Kochanowski dzięki protekcji Myszkowskiego. W »Pieśni Świętojańskiej o Sobótce« Panna 12 śpiewa:

Najdziesz, kto w *płat* język dawa,
A radę na funt przedawa.

Od wyrazu *płat* mógł powstać wyraz *wypłat*. Byłoby pożądane, aby badacze języka staropolskiego zabrali głos w tej sprawie.

— Przedewszystkiem musimy zaprzeczyć, jakoby cytat pierwszy z Kochanowskiego miał związek jakikolwiek z powyższem zapytaniem. »Dwojaki *płat*« znaczy tu podwójny (z przodu i z tyłu) szkaplerz mnisi, t. j. kawał sukna spadający od kaptura na dół aż po kostki. Tą częścią ubioru odróżniają się bardzo zakony niektóre (Dominikanie, Franciszkanie, Cystersi) od innych. Tak też rozumie to miejsce prof. Przyborowski (w wyd. pomnikowem t. II. str. 401), objaśniając »dwojaki *płat*« przez »szkaplerz na przodzie i z tyłu«. Objaśnienie Pana nie jest tu trafne, lubo pozornie zgodne ze szczegółami biograficznymi Kochanowskiego.

Inna rzecz z cytatem drugim. Tu *płat* = zapłata, wynagrodzenie, i ten cytat popierałby twierdzenie Pana, gdyby nie fakt niezbity, że złożone rzeczowniki z tematu *płat* mają końcówkę *a* i są rodzaju żeńskiego, nie męskiego; a więc *zapłata*, *wpłata*, *wypłata*, *dopłata*, *odpłata*, *splata*, a w Warszawie nawet *rozpłata*. Wobec tego nie potrzeba sięgać aż do języka staropolskiego, bo dotąd ten sam charakter zachowały te wyrazy.

4. Jak należy mówić: »dziadu« czy »dziadzie«? (wołacz od »dziad«) B. Dy.

Gramatyka Kryńskiego podaje tylko jedną formę »dziadzie« (str. 57). Gramatyka Bema (»Jak mówić po polsku« str. 90) również tylko jedną, ale »dziadu« (jako wyjątek od ogólnego pravidła dla rzeczowników męskich z ostatnią spółgłoską osnowy twardej: wyjątek ten podany jest dla 3 rzeczowników: *synu*, *ludu* i *dziadu*). W dorywczo zebranych przykładach z literatury częściej trafiałem na »dziadu« niż »dziadzie«, pomimo, iż tu druga forma ma być

prawidłową: »gadu, gadu, stary dziadu« (Pol »Pieśń o ziemi naszej«); »A ty się bierz do chaty, dziadu brodaty« i »A ty Piaście, setny dziadu« (Konopnicka »Jasełka«); »masz, dziadzie, bułkę« i »masz, dziadu, płaszcz« (Adalberg »Księga przysłów«).

— Pozornie należałoby przyznać pierwszeństwo formie *dziadzie*, w rzeczywistości zaś forma *dziadu* przeważa. Pod jakim wpływem to się dzieje, trudno decydować, ale to nie ulega wątpliwości, że u ludu występuje zawsze forma *dziadu*, i że obok niej napotykamy nawet wołacz *bratu* (Witajcie, bratu!).

5. Czy dobrze jest powiedziane »Próbna stacya telefonów automatycznych funkcyonuje wręcz znakomicie«? (»Nowa Reforma« Nr 118 z r. 1906). Dla mnie *wręcz* wskazuje na pewne przeciwieństwo (»wręcz przeciwnie«) ale może się mylić.

— *Wręcz* znaczy tyle co: *zblizka, ręka w rękę*; w znaczeniu przenośnem, nie bardzo używanem, *wprost, bez ogródki, wbrew*; w tem miejscu jest użyte niezręcznie zam. *po prostu, królko mówiąc*.

IV. POKŁOSIE.

a) Z »Nowej Reformy«.

1. Dr Sch. odśpiewał pięknym *swym* głosem (germanizm). (Nr 69 z r. 1906).

2. Ministerstwo zezwoliło telegraficznie na wprowadzenie wykładów w języku polskim w *lublińskiej* (zam. lubelskiej, rosyj. »lublinskij) szkole handlowej (Nr 245, 1906).

3. *Nuanse* (zam. odcienie) salonowej dyalektyki (Nr z 5 grudnia 1906).

b) Z »Przeglądu zdrojowego«.

1. Mały Franio szuka *swoją Marylkę* (zam. swojej Marylki) Nr. 1 z r. 1905.

2. »*wyselać*« i »*oddechać*« pisane stale przez »e« (tamże).

3. Nasze zakłady kąpielowe prawie wszystkie były *silnie* (zam. licznie) reprezentowane (Nr 4 z r. 1905).

c) Z »Czasu«.

Błyszczące listy (ros. »blestiaszczyj« w znac. świetnie napisany) księżny Pauliny Metternich (Nr 276 wiecz. 1907).

d) Zakaz *trzymania mów* (germ. »Rede halten«) — w »odezwie« starostwa krakowskiego rozlepianej w Czarnej Wsi w czasie wyborów w maju r. 1907.

Jableczyński: Romans. (Gebethner i Wolf 1905)

1. Potrzeby umysłu *zadawalnia* (zam. zadowala) nauka (s. 63).
Natury słabsze *zwyrodniają się* (zam. zwyrodniają się) (s. 120).

2. Na stacyi *nikt nie był* (zam. nie było nikogo) (s. 97).

3. Oboje robili projekty, ja nie bardzo *przyjmowałem w nich udział* (s. 124) zamiast »uczestniczyłem, brałem udział«. *Przyjmuje udział* w życiu publicznym (s. 134).

4. Cierpienia *pojedynczej* (!) biednej kobiety (s. 126). Park napelnia się szmerami *pojedynczych* głosów (s. 186).

5. Maszyna nie może pracować, jak pracować *byłaby w stanie* (s. 150) zam. »jakby mogła«.

6. *Wyreperować* (s. 163) zam. »wyreparować«.

7. Przyznaję *po trochu* (zamiast »po trosze«) praw kobiecych (s. 188).

8. Akcja przybrała charakter walki partyjnej wskutek przyłączenia się osób, *którzy* (!) spodziewali się (s. 193).

9. Była bardzo dobrze *uwarunkowana* zewnątrz (s. 30).

10. Czują one (natury pewne) świat inny, *ich własny* (zam. »swoj własny«, bo to się stosuje do podmiotu »one«) (s. 300).

Wł. Umiński: Świat lodów (Warszawa 1907).

1. Ławice *mierzące* kilkadziesiąt mil długości (germ. zamiast »mające«) (s. 13) i dalej: góry *mierzyły* 150 metrów (s. 20).

2. Okręt *silnie* (zam. »mocno«, germ.) zbudowany (s. 14).

3. *Wielowysp* (lepiej byłoby »archipelag«) (s. 19).

4. Roje duchów wyprawiają *swoje* harce (s. 27). »Swoje« zupełnie zbyteczne, boć *cudzych* harców wyprawiać nie można (germ.).

5. Łąd *nie zamieszkały* (zam. »nie zamieszkanym«) (s. 38).

B. Dyakowski.

V. W SPRAWIE PISOWNI PROF. KRYŃSKIEGO.

I. U nas, w Królestwie, jest tak mało osób, zajmujących się samodzielnie badaniem języka polskiego, że każda nowość bywa tu przyjmowana skwapliwie i bezkrytycznie. Taką uwagę nasunęło mi przyjęcie nie tylko już przez pisma postępowe i radykalne, ale nawet przez wydawnictwa pedagogiczne pisowni prof. Kryńskiego. Wysoko cenię prace naukowe prof. K., ale w pisowni jego jedna rzecz mię razi, mianowicie nieodróżnianie w narzędniku i miejscowniku liczby pojed. końcówek dla rodzajów męskiego i nijakiego w przymiotnikach, zaimkach i rzeczownikach, mających odmianę przymiotnikową, a więc: *dobrym* dzieckiem, *dobrym* człowiekiem, w *Zakopanym*, *potym* itd.

Pisownia taka sprzeciwia się: 1) wymawianiu wykształconego ogółu, 2) sprowadza dwuznaczniki. Np. »Artysta prawdziwy posiada w sobie, w swym duchu zasób treści idealnej, którą pragnie oddziaływać na społeczeństwo i przez to przyczynić się do sformułowania żyjących w nim (t. j. społeczeństwie, ideałów«. Jeżeli w zdaniu tem, wyjętem z pracy prof. H. Struvego p. t. »Sztuka i piękno«, użyjemy pisowni prof. Kryńskiego i napiszemy *żyjących w nim*, w takim razie powstanie dwuznacznik, gdyż nie będziemy wiedzieli, czy ma to oznaczać: *żyjących w artyście*, czy też *żyjących w społeczeństwie*.

Prof. Kryński zwalcza rzekomo dowolne prawidło Kopeczyńskiego, ale, zdaje się, że sam znajduje się pod wpływem gramatyki języka rosyjskiego, w którym przez czas dłuższy wykładał łacinę i francuszczyznę. Język rosyjski nie zna różnic w wyżej wymienionych końcówkach i stąd pisownia prof. K., zapewne nieświadomie, nagina język polski do ruszczyzny. Że prof. K. znajduje się pod wpływem języka rosyjskiego, świadczy też drobny, ale charakterystyczny fakt, że prof. K. wprowadził użycie wyrazu *osnowa* zamiast zupełnie już utartego w naszych gramatykach wyrazu *temat* (np. czasowniki dwutematowe). Wyraz *osnowa* w znaczeniu, jakie mu tu nadaje prof. K., jest rusycyzmem.

Wogóle byłoby bardzo pożądanem, aby osoby kompetentne zabrały głos w poruszonej przeze mnie sprawie i poddały krytyce fachowej innowacye prof. Kryńskiego, dla którego cały rozwój języka i literatury po Kopeczyńskim nie istnieje, albo też jest stekiem błędów.

Warszawa, d. 27 grudnia 1907 r.

Jan Stapecki.

ODPOWIEDŹ.¹⁾

II. Ponieważ poruszone w powyższym liście pytanie z zakresu gramatyki (niejednokrotnie już roztrząsane i wyjaśniane) przedstawia się autorowi listu jako »nowość« i to nowość, która go »razi«, dajemy przeto, zgodnie z życzeniem Szanownego Redaktora »Poradnika«, konieczne w sprawie tej wyjaśnienia.

Przedewszystkim zaznaczyć musimy dla wiadomości autora listu, że w książkach, mających za przedmiot naukę języka polskiego, oddawna wyłożono, że przepis Kopczyńskiego, zalecający pisać *ém* w przymiotnikach nijakich, a *ym* w męskich, jest przepisem sztucznym, dowolnie językowi narzuconym. W nauce nazywa się on fałszywym, błędnym, dla tego, że twórca tego przepisu nie oparł go na faktach i zjawiskach rzeczywistych, z języka zaczerpniętych, ale wysnuł go z własnej fantazji i sformułował według swojego osobistego życzenia. Innemi słowy: przepis przez Kopczyńskiego zalecony nie przedstawia istotnej właściwości języka polskiego, ale jest tylko wyrazem upodobania samego twórcy, jego osobistego widzimisię.

Dla dokładniejszego rzeczy wyjaśnienia dodać należy, że zalecona przez Kopczyńskiego różnica rodzajowych zakończeń na piśmie nie odpowiadała bynajmniej żywej mowie ogółu; ogół wcale różnicy tej nie znał i zupełnie jej nie odczuwał. Wiedział to dobrze sam Kopczyński, i dla tego w zakończeniu *ém*, które przeznaczył dla rodzaju nijakiego, kazał literę *é* kreskować, aby tym sposobem zakończenie *ém* w wymawianiu jaknajmniej różniło się od *ym*. Chodziło mu widocznie o zachowywanie różnicy na papierze. Dziś, kiedy kreskowania *é* w piśmie wogóle zaniechaliśmy, zastąpiwszy je wszędzie *e* otwartym, różnica zakończeń *em* i *ym*, przestrzegana w pisowni, mogłaby i w wymawianiu silniej się uwydatnić, gdyby ją istotnie narzucić można było żywemu językowi.

W każdym razie wprowadzenie tej różnicy do pisowni ma tylko znaczenie przepisu dowolnego, jest nowością bezcelową, poprostu graficzną zabawką, a do tego w praktyce piśmienniczej dosyć uciążliwą; w stosunku zaś do żywego języka usprawiedliwić się nie da ani historją języka, ani jakimikolwiek zasadami naukowemi, jest bowiem sprzeczne z przeszłością języka i niezgodne z wymawianiem społecznym ogółu. Ktokolwiek chce poznać dowodnie, jak się ta rzecz miała w przeszłości, niech zada sobie trud (bardzo zresztą przyjemny i wdzięczny) i zajrzy do dawnych druków polskich wieku XVI, choćby np. do Biblii Wujka, do dzieł J. Kochanowskiego, dzieł

¹⁾ Na życzenie Szan. Autora zachowujemy jego pisownię. (Red.).

Skargi, lub setek innych starannie drukowanych książek, i zwróci w nich uwagę na formy gramatyczne, o których tu mowa; niech także zechce przyjrzeć się pisowni dzieł, wydawanych w wieku XVIII-ym za Stan. Augusta, dzieł społecznych Kopczyńskiemu, jak np. Krasickiego, Naruszewicza, Kołłątaja itd., a przekona się naczynie, że stałym zakończeniem w tych przypadkach na oba rodzaje jest *ym (im)*, że przeto mniemana »nowość« jest starą zasadą i odwieczną właściwością języka polskiego.

Zasada ta nie stanowi jakiegoś odrębnego, wyłącznego znamienia języka naszego, ale jest właściwością wspólną wszystkim językom słowiańskim, jako też innym językom szczepu indoeuropejskiego, a nawet wszystkim językom ludów świata całego, dotąd zbadanym.

Gdyby mimo tę zgodność ogólną język polski w swoim rozwoju dziejowym wyrobił samodzielnie zasadę odróżniania rodzaju nijakiego od męskiego w powyższych przypadkach, jako właściwość odrębną, wówczas niewątpliwie świadectwa takiego faktu, w języku żywym dokonanego, pozostałyby musiały w zabytkach piśmiennictwa polskiego. Zabytki jednak takiego faktu nie stwierdzają; natomiast wykazują na każdym kroku zasadę wprost przeciwną, tj. zasadę nieodróżniania rodzajów. Jest to prawda w historii języka znana i niewątpliwa. Pan Stapecki, jak z listu jego widać, nie miał o tym wcale wyobrażenia. Inaczej bowiem nie oznajmiałby w liście do »Poradnika«, że pisownia z zakończeniem jednostajnym *ym (im)* jest »nowością«, którą i wydawnictwa przyjmują u nas »skwapliwie i bezkrytycznie«. Podług p. Stapeckiego pisownia ta podlega dwu zarzutom: 1) »sprzeciwia się wymawianiu wykształconego ogółu«, 2) »sprowadza dwuznaczności«. Zarzut pierwszy jest niesłuszny: orzeczenie wprost z prawdą niezgodne; nie stosuje się ono ani »do ogółu«, ani do »wykształconego«. Niech p. Stapecki spostrzeżenia swoje nad tym szczegółem powtórzy dokładnie i przeprowadzi je ściśle, a dojdzie niezawodnie do wniosku, że rozróżnianie rodzajów w tych przypadkach jest wymawianiu ogólnemu obce; sam bowiem stwierdzi, że każdy z ludzi wykształceńszych wymawia bezwiednie: *moim* zdaniem (nie: *mojem*), *jakim* prawem, w *tym* ciężkim położeniu, *im* prędzej tym lepiej (nie: *jem* prędzej tym lepiej itp. itp.)

Co się tyczy owych dwuznaczników, jakie ma sprowadzać pisownia z jednostajnym zakończeniem *ym (im)*, to dla wykazania ich p. Stapecki przytacza zdanie, w którym zastosowanie prawidła Kopczyńskiego ma zabezpieczać od możliwej niejasności; mianowicie użycie formy w *niem* (zam. w *nim*) usuwa odrazu dwuznaczność myśli. Wątpliwy to jednak argument i pomoc złudna, gdyż złego sta-

nowczo nie usuwa. Niech bowiem powyższe zdanie będzie tak zbudowane, że zamiast miejscownika (w *niem*) potrzeba użyć dopełniacza (do niego, dla niego, l. t. p.), np. że wypadnie powiedzieć: ..drogich dla *niego* ideałów. Czy wówczas nie będzie zachodzić ta sama niejasność? Rzecz prosta, że i wtedy nie będzie wiadomo, czy »dla niego« odnosi się do artysty, czy też do społeczeństwa. Taką samą niejasność sprowadzi również użycie celownika, np. ku *niemu*. W tych razach dla uniknięcia dwuznaczności, postępując logicznie, należałoby także formy: *niego*, *niemu*, jednostajne na oba rodzaje, przerobić na inne, tj. stworzyć: *nigo* i *nimu* dla rodz. męskiego, a *niego* i *niemu* pozostawić dla imion nijakich! Tu jednakże, tj. w dopełniaczu i celowniku nie mamy przeprowadzonego pomysłu Kopczyńskiego. Wszyscy używają form z zakończeniami jednostajnymi: *ego*, *emu* na oba rodzaje i nikt nie utyskuje na wynikające z tego powodu »dwuznaczniki«. Przyczyna niejasności tkwi oczywiście nie w zakończeniach jednostajnych, lecz w niewłaściwym doborze i układzie wyrazów zdania, w niepoprawnym wysłowieniu.

Że p. Stapecki należy do ludzi, wierzących w dogmat Kopczyńskiego, bynajmniej to nie dziwi. Ma on sobie, podobnie jak i inni, przepis ten wpojony od dzieciństwa jako regułę, którą znać i w piśmie zachowywać należy jako warunek »poprawnego« pisania. Ale, gdy innym ta wiedza w życiu praktycznym wystarcza, p. Stapecki na niej nie poprzestaje. Jego niepokoi fakt, że wiara w niemyślność rzekomego prawidła dzisiaj znacznie osłabła, że ktoś nazywa je przepisem dowolnym, błędnym, i — co gorsza — że nawet szerzą się wydawnictwa, które błędu tego w drukach swoich nie pielęgnują. Spieszy więc w obronie tego, co się obronić nie da i przedewszystkim przypisuje nieposzanowanie tego prawidła moim objaśnieniom gramatycznym. Usiłuje tedy osłabić wartość tych objaśnień, głosząc w natchnieniu, że »pisownia« moja »nagina język polski do ruszczyzny«, że ja nie przyznaję rozróżniania zakończeń *ym* i *em* dla tego... bo »język rosyjski nie zna tych różnic« i że ja sam »znajduję się pod wpływem języka rosyjskiego« i pod wpływem »gramatyki« tegoż języka. Ktoby się był tego spodziewał!

Czytając te pomysły i domysły pana Stapeckiego, oczywistą jest rzeczą, że autor nie zdawał sobie sprawy z tych słów, które mu w natchnieniu z pod pióra się wymykały. Widoczna, że na bardzo lichych kombinacjach myślowych opierał swoje nierozważne i dziecinne sądy o wpływach, którym ja w pracach swoich naukowych jakoby ulegam. Każdy przecież zabierający głos w sprawie jako tako naukowej, powinien posiadać pewien zasób wiedzy koniecznej. I tutaj więc panu Stapeckiemu wiedziećby przystało, że nie jeden tylko

»język rosyjski« nie zna różnic w wyżej wymienionych końcówkach, ale tak samo nie mają tych różnic wszystkie pozostałe języki słowiańskie. A jeżeli tak, to w mojej nibyto »innovacji« z równą słusznością można było widzieć wpływ czeski, łużycki, serbski, lub inny; p. Stapeckiemu dogodniej było dopatrzeć się tu wpływu rosyjskiego, gdyż, jak powiada, ja sam pod tym wpływem się znajduję. O trafności zaś tego odkrycia świadczyć ma »charakterystyczny fakt«, że »wprowadziłem użycie (?) wyrazu *osnowa*« zam. tematu, a w tym znaczeniu — twierdzi p. Stapecki — »wyraz *osnowa* jest rusycyzmem«. I tu więc muszę mu oznajmić, że całe to przeszło jego rozumowania w obliczu logiki jest bez wartości, podpierają je bowiem tylko czcze domysły, które bez wahania powinien między bajki włożyć. Wyraz *osnowa* w jakimkolwiek użyty znaczeniu, jest niechybnie wyrazem czystopolskim, rodzimym; o tym nie może być wątpliwości: powstał z pierwiastka *snu/snow* i jest wspólny wszystkim językom słowiańskim. W języku polskim używa się on w ośmiu znaczeniach (jak wykazuje Słownik warsz.), między niemi i w owym gramatycznym, zam. temat. Niema więc żadnej podstawy słusznej, żadnego powodu rozumnego do orzekania, że wyr. *osnowa*, w tym znaczeniu używany, jest rusycyzmem.

Stwierdzam tedy, że wyrazu *osnowa* używam stale w swych pracach z zupełną świadomością, a skłaniają mię do tego dwie pobudki: 1) przekonanie, że jest on od obcego »tematu« bezwarunkowo lepszy, bo jaśniejszy i plastyczniejszy, gdyż maluje doraźnie pojęcie tego co łaciń. wyraz fundamentum; 2) poszanowanie języka własnego, które nakazuje trzymać się zasady, że zawsze z dwóch wyrazów, obcego i rodzimego, zupełnie równoznacznych, rodzimemu należy się pierwszeństwo przed wyrazem obcym.

W zakończeniu listu p. Stapecki, być może dla podniesienia mocy argumentów swoich przeciwko moim »innovacjom«, wyraził się, że dla mnie »cały rozwój języka i literatury po Kopczyńskim nie istnieje, albo też jest stekiem błędów«. Tak, wyraźnie tak napisał i podpisał »Jan Stapecki«. Bywają wybryki fantazji, objawiające się zarówno w czynach jak w słowach, za które nie czyni się winnymi ich sprawców, ponieważ... nie wiedzą, co czynią. Zakończenie listu p. Stapeckiego zaliczyć trzeba do wybryków takiej kategorii: zmusza do tego: a) widoczne w nim pomieszanie ze sobą pojęć zupełnie różnych (pisownia, język, literatura!) i b) ryczałtowe twierdzenie na fikcji oparte, a tak szpetnie kłamliwe. Fałsz ten staje się jawnym choćby w zestawieniu ze słowami moimi o języku wieku XIX, które zamykają wstęp do »Gramatyki jęz. pol.« (str. 9): »... Pod względem barwności wysłowienia język polski w szkole

wielkich poetów i pierwszorzędných prozaików minionego stulecia znakomicie się rozwinął i wydoskonalił». Pan Stapecki sąd swój pi-
sał zapewne w wyjątkowo fantastycznym nastroju, gdzie nie przy-
świecały mu ani promienie wiedzy naukowej, ani nawet zwyczajnej
rozwagi.

20. I. 1908.

Adam Antoni Kryński.

VI. ROZMAITOŚCI.

Pisownia grodzieńska.

Na rogach ulic, wśród mnóstwa plakatów, głoszących o święte-
cznych zabawach, czytamy co następuje:

W sobotę 29 grudnia 1907 roku Towarzystwo robotników *chri-
ścieijan* urządza dla dzieci *Jodełkę* z tańcami i rozdaniem słodyczy
dla dzieci.

Tanci: dla dzieci będą *do 10 godzin wieczora* a potem dla do-
rosłych.

Do tańca będzie przygrywać *wojenna* orkiestra.

Płata za wejście dla członków itd. goście płacą itd.

Początek zabawy *6 god.* wieczorem.

Bilety można nabywać u p. S. na *Brigidcei* ul. a w dzień za-
bawy w *narodnym* domu od 11 godz. *dnia*.

Członek zarządu S.

Wskutek czego język polski z jego pisownią sprofanowano pu-
blicznie w tak haniebnym sposób — nie wiem, co sądzić. Być może,
że członkowie Polacy nowozałożonego Towarzystwa robotników chry-
ścieijan, dla zatarcia różnic narodowościowych, tworzą esperanto orto-
graficzno-językowe; dlaczegóż jednak z drugiej strony takiemu sa-
memu ogłoszeniu w języku rosyjskim nie mamy nic do zarzucenia?

A może członkowie Polacy dla lepszego zrozumienia rzeczy
wydrukowali ogłoszenie w przystępnym języku »tutejszym«, w któ-
rym słowa *lud* i *naród* jedno mają znaczenie, i który za zabawę
wyznacza »płatę«.

Wreszcie może przyczyną jest brak czcionek polskich w dru-
karniach grodzieńskich.

Bądź co bądź plakat ten, niestety nie pierwszy, może być cen-
nym materiałem dla badacza rozwoju języka polskiego na Litwie.

(»Kurjer Litewski« z r. 1908 nr 2).

Lukian obrońcą czystości językowej.

Lukian żył w czasie, kiedy imperyum rzymskie ogarnęło najdalsze kraje, a wszystkie prawie narody zbliżyły się na drodze handlowej. Poczęły się też języki mieszać ze sobą, a język łaciński wciśkał się w najmniej kulturalną mowę. Jeden z historyków greckich napisał wówczas rozprawę o wojnie z Partami. Lukian wziął asumpt do napisania rozprawy »o sztuce pisania dziejów« i w niej chlosta autora powyżej wspomnianej monografii, że obok nazw greckich różnych rodzajów broni kładł nazwy łacińskie, jakby dla osobliwej swego języka ozdoby. Taką ozdobę porównywa Lukian do purpurowej łąty przypiętej na sukni dla tego, aby — ładniej wyglądała...

Nie można trafniej scharakteryzować manii strojenia się w wyrazy obce...

VII. NOWE KSIĄŻKI.

Prace filologiczne wydawane przez Jana Baudouina de Courtenay, i Adama Antoniego Kryńskiego. Tom VI. zeszyt 1. — Warszawa 1907.

Po przerwie długiej, nawet bardzo długiej, bo 8-letniej, pojawiły się znowu »Prace filologiczne«, w których zmartwychpowstanie przestano już wierzyć. A dobrze, że się pojawiły znowu, bo mamy nadzieję, że rozkwitną na nowo i wypełnią tę lukę dotkliwą, jakiej w naszym piśmiennictwie naukowym zastąpić nie było można. Zeszyt 1. mieści na str. 421. szereg cennych rozpraw, jak Brücknera »Wyrazy obce w języku polskim«, Prackiego »O mowie wsi Turowa«, szereg rozbiorów pióra Nitscha, Appla, Ułaszyna, Dobrzyckiego i Kryńskiego; drobne przyczynki Dobrzyckiego i Ciszewskiego, bibliografię i wspomnienia pośmiertne niestety, bardzo obfite, bo też i żniwo śmierci między filologami polskimi było w tem dziesięcioleciu niezwykle. Ponieważ każda stronica tego wydawnictwa obchodzi nas z blizka, nie możemy poprzestać na tej krótkiej notatce, ale postaramy się w zeszytach następnych streścić ważniejsze zdobycze nauki polskiej i uprzystępnąć Czytelnikom naszym tak, aby się stały własnością całego ogółu polskiego. R. Z.

OGŁOSZENIE.

Roczniki dawne »Poradnika« II—VII (1902—1907) można nabyć w każdej księgarni, dopóki zapas starczy. Cena jednego rocznika zbroszowanego K. 4 (rs. 2. franków 5).

Skład główny znajduje się w księgarni G. Gebethnera i Spółki w Krakowie i w księgarni E. Wendego i Spółki w Warszawie.

I. Stein i R. Zawiliński

Gramatyka języka polskiego szkolna

W Krakowie 1907.

Str. XVI i 337.

Cena K. 3 hal. 20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

w »Museum« 1907. t. II. zesz. 3. str. 323. czytamy:

»...Gramatyka szkolna języka polskiego, opracowana według nowego zupełnie systemu, nie może być w pierwszym swem wydaniu doskonałą. Zalety jej jednak są tak znaczne, że zdaniem mojem pożytecznie byłoby uczynić próbę przez wprowadzenie tej książki w kilku zakładach średnich Galicyi«.

Dr. Konstanty Wojciechowski.

Tamże str. 336:

»Kończąc recenzję... mogę śmiało dać wyraz uczuciu ulgi, przekonaniu, że stajemy u progu lepszej epoki dla języka polskiego w szkołach polskich. Nowa książka już w dzisiejszym stanie ma wybitne zalety, a trochę ulepszona i zmieniona, oczyszczona z pewnych niedokładności, koniecznych przy pierwszym wydaniu i przy współpracownictwie dwu ludzi, ma warunki stania się doskonałą«.

Dr. Kazimierz Nitsch.

Z powodu przeszkód technicznych ark. 1. PODRĘCZNIKA CZESKIEGO dołączymy do nru marcowego b. r.

TREŚĆ: I. »Wasserpolacy« i język »wasserpolski« przez Romana Zawilińskiego. — II. Sposób łatwy nauzenia się języków słowiańskich naszkicował R. Zawiliński. — III. Zapytania i odpowiedzi (3—5). — IV. Pokłosie przez B. Dyakowskiego. — V. W sprawie pisowni prof. Kryńskiego przez Jana Stapeckiego i odpowiedź Adama Ant. Kryńskiego. — VI. Rozmaitości. — VII. Nowe książki. — Ogłoszenia.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.